Nr 42. Kraków, Środa dnia 20 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ziszczone nadzieje.

Ci z szanownych naszych przyjaciół i czytelników, którzy życzliwością i przyjaźnią obdarzają nas od początku naszego istnienia, przypomną sobie niewątpliwie, że rok temu, na łamach *Głosu Narodu* pojawił się cały szereg artykułów, w których malowaliśmy ciężką dolę wioskowego właściciela, przyczem na podstawie doświadczenia, nie zaś samych wywodów teoretycznych, staraliśmy się wykazać, że średnią własność tabularną gdy jest obdłużona, może jeszcze ocalić tylko częściowa parcelacja. Autor owych artykułów lat blisko 20-tu pisał o tej ważnej sprawie nietylko w dziennikach krajowych, lecz także w warszawskich i w petersburskim *Kraju*, a chociaż z początku myśl jego uważano za zbyt trudną do wykonania, powoli jednak do tego przyszło, że znakomita większość kraju uznała ją za dobrą i konieczną, co znalazło także wyraz w memorjale komisji sejmowej.

Dalecy byliśmy zawsze od głoszenia zasady, że dwór zniknąć powinien. Według nas, zdrowo rozwijające się społeczeństwo nic nie burzy, tylko stale to, co jest, udoskonala; w harmonijnym rozwoju stanów widzimy zdrowie narodu, a zaś jedynie przez dopełnianie się i wspieranie warstw rozmaitych możemy osiągnąć tę siłę nie złudną, lecz istotną, bez której nie marzyć nam o przyszłości. Zresztą mówiliśmy rok temu i to samo powtarzamy dziś: co lepsze, czy, żeby obywatel wioskowy zbankrutował, poczem jego majątek nabędzie żyd, co zwłaszcza w Galicji wschodniej bardzo często się trafia, czy też, żeby część jego posiadłości kupili chłopi i przez to nietylko jemu, ale i sobie dopomogli? Żyd czy chłop, oto pytanie zasadnicze, na które niech ci wszyscy odpowiedzą, którzy w częściowej nawet parcelacji dostrzegają jakieś widmo społeczne, mogące nas unieszczęśliwić. Miasto rozwodzić się dłużej nad sprawą, którą w roku ubiegłym omówiliśmy wszechstronnie, wolimy raczej przytoczyć uwagi komisji bankowej naszego Sejmu, która o sprawie parcelacji wydała sąd tak zdrowy i trafny, że w całości nań się piszemy, zwłaszcza, iż nie ma w nim nic nadto, cośmy sami w tym przedmiocie przed rokiem powiedzieli.

„Wydział krajowy — mówi komisja — powołując się na swoje zeszłoroczne sprawozdanie, w którem przedstawił motywa przeciw podjęciu akcji parcelacyjnej w rozmiarach, któreby wymagały otwarcia osobnego oddziału parcelacyjnego w Banku krajowym i opierając się na nieprzychylnej parcelacji opinji zarządu Banku, wypowiada przekonanie, że ułożenie norm o popieraniu spółek parcelacyjnych byłoby przedwczesnem i wtedy dopiero byłoby na czasie, gdy powstaną takie spółki — jako „wyraz odczutej i dobrze zrozumianej potrzeby“ — a istniejące dziś przepisy o popieraniu przez Bank stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych okażą się dla spółek parcelacyjnych niedostatecznemi.

Komisja bankowa tego zdania nie podziela. Owszem, nie waha się ona wypowiedzieć przekonania, że byłoby pożądanem zastanowić się teraz nad sprawą parcelacji i popieraniem jej przez Bank krajowy, jako nad jedną z najważniejszych i najżywotniejszych spraw, obchodzących nasze społeczeństwo.

Tyle razy już wskazywano w naszej Izbie na trudne położenie rolnictwa, że wystarczy o niem wspomnieć, gdyż znany jest powszechnie i ten stan rzeczy i jego przyczyny. To jednak komisja bankowa pozwala sobie podnieść z naciskiem, że właśnie rok ubiegły zaznaczył się objawami, które zwiastują spotęgowanie przesilenia rolniczego...

Wiadomo, że parcelacja częściowa może być jednym ze środków ocalenia dla zagrożonej upadkiem większej własności ziemskiej, że taka parcelacja także i pod względem narodowym i społecznym dodatnie mieć będzie skutki, jeżeli prowadzoną będzie rozważnie i umiejętnie.

W ten sposób bowiem, właściciel większej majętności ziemskiej, długami przeciążonej, a wobec obniżenia ziemiopłodów zmuszony szukać nadzwyczajnych środków do uzyskania ekonomicznej równowagi, może przez sprzedaż części obszaru uwolnić się od zobowiązań zbyt uciążliwych i pracować dalej na zmniejszonym, lecz do trudnych warunków teraźniejszych lepiej przystosowanym warstacie rolniczym.

Komisja z naciskiem zaznacza, że całkowitą parcelację obszarów dworskich, uważać należy, jako szkodliwą zarówno ze względów społecznych, jak i narodowych.

Pod względem społecznym zupełne zniweczenie obszaru dworskiego nietylko nie jest postępowym rozwojem stosunków — ale jest cofnięciem się wstecz. Miejscowość bowiem, z której dwór usunięto, traci bezpowrotnie ważny czynnik cywilizacyjny i pozbawioną zostaje na zawsze dodatnich wpływów, jakie szerzą się zawsze ze dworu pomiędzy ludnością włościańską.

Pod względem zaś narodowym nie potrzeba wykazywać, jak doniosłem jest dla naszego społeczeństwa utrzymanie polskiego dworu.

Wystarczy wskazać na wytrwałe usiłowania w dwóch państwach ościennych, gdzie narodowość nasza jest przedmiotem prześladowań, zmierzające wprost do tego, aby posiadłość większą z rąk polskich wyrwać i zniweczyć dla utorowania drogi dążeniom, skierowanym ku zagładzie naszej odrębności narodowej.

Lecz tych niebezpieczeństw nie ma, jeżeli przeprowadza się parcelację tylko częściową i przy jej pomocy utrzymany zostaje dwór, uszczuplony wprawdzie co do obszaru, ale ekonomicznie wzmocniony.

Biorąc zaś na uwagę interesy ludności włościańskiej, w kraju naszym nierównomiernie rozsiedlonej, okazuje się wielce pożądanem dać tej ludności sposobność nabycia ziemi, zmniejszyć przez to liczbę proletarjatu bezrolnego, osłabić te nieraz bezcelowe wędrówki zamorskie, które od czasu do czasu pojawiają się z epidemiczną siłą i pochłaniają mnóstwo ofiar.

W kraju naszym, mianowicie w powiatach zachodnich, objawia się u włościan postęp znaczny pod względem oszczędności, pracowitości, wstrzemięźliwości. Nagromadzonym w ten sposób zasobom trzeba wskazać odpowiednie umieszczenie, a dla włościanina naszego najwłaściwszą lokacją zaoszczędzonych pieniędzy, jest zakupno ziemi. Czuje to instynktowo niemal włościanin i żaden inny rodzaj lokacji go nie nęci. Nawet emigrującym przyświeca nadzieja zebrania grosza za Oceanem i zakupienia po powrocie własnej zagrody. To zamiłowanie do ziemi ze wszech miar szacowne i cenne, ma w naszych stosunkach wartość podwójną, gdyż zapobiega w znacznej mierze gromadzeniu się proletarjatu po miastach, gdzie dla braku rozwiniętego przemysłu nie znalazłby nadmiar przybyszów stosownego zajęcia. Nie ma też u nas dotychczas tego opustoszenia wsi a przeludnienia miast, które objawia się groźnie w zachodnich i środkowych krajach Europy.

Komisja bankowa mniema, że ta sprawa, której traktowanie oględne i rozumne przynieść może korzyści niemałe dla wszystkich warstw społeczeństwa, nadaje się już teraz do szczegółowego rozbioru, a to także pod względem poparcia, jakiego mógłby udzielać Bank spółkom parcelacyjnym. Na tej drodze bowiem, czyniąc udzielenie swego poparcia zawisłem od przyjęcia warunków zapewniających, że przy parcelacji będą przedewszystkiem uwzględnione interesy społeczne i narodowe, o których wspomnieliśmy poprzednio, mógłby Bank uzyskać ważny, może nawet decydujący wpływ na dalszy tok parcelacji w naszym kraju.

Powstrzymać parcelacji niepodobna; w stosunkach obecnych, które w ogólnych przedstawiliśmy zarysach, dążność włościan do nabywania ziemi dworskiej występować musi z siłą elementarną; należy zatem starać się pokierować tą siłą tak, aby przyniosła rezultaty dodatnie dla społeczeństwa i kraju.

Pozostawiając zaś sprawę w obecnym jej stanie i odracając żywszy udział Banku w tej akcji na daleką przyszłość, zrzekamy się wpływu na rozwój tej akcji, która w takim razie będzie i nadal jedynie w ręku osób, traktujących parcelację tylko ze stanowiska interesu pieniężnego, zatem z pominięciem owych interesów wyższych, których ogromną doniosłość komisja wykazała.

Nie jest też wykluczoną obawa, że gdyby prąd parcelacyjny wzmagał się, a Bank krajowy pozostał na stanowisku wyczekującem — mogłoby kierownictwo tej akcji wpaść w ręce niepowołane, a dalszy rozwój sprawy przybrałby tendencje i rozmiary z rzeczywistem dobrem kraju niezgodne.

Komisja nie stawia w tej sprawie wniosków dlatego, ponieważ zarząd Banku oświadczył wyraźnie, że sprawy parcelacyjne z całą życzliwością traktuje i normy obecne uważa jako wystarczające — trudno przeto wbrew temu oświadczeniu nalegać na ułożenie osobnych norm.

Komisja jest jednak przekonana, że niedaleką jest chwila, w której Wydział krajowy uzna, że w tak ważnej czynności, jak parcelacja, należałoby zapewnić odpowiedni wpływ Bankowi krajowemu. Gdy przekonanie to, które komisja już dziś wypowiada, zostanie przyjętem przez Wydział krajowy — okaże się zapewne pożądanem ustanowić osobne normy o popieraniu parcelacji przez Bank krajowy“.

Lubo to, co komisja bankowa powiedziała, nie jest jeszcze uchwałą kraj obowiązującą, w każdym razie ważny krok naprzód został już uczyniony, przesądy i wygórowane obawy upadły, teraz zaś dla ekonomicznej pracy w tym kierunku roztwierają się nowe widnokręgi, co z pewnością nie wyjdzie na szkodę kraju, lecz raczej na jego pożytek. W rękach Banku krajowego spoczywa dalszy rozrost ziarna, które samo przez się jest zdrowe, a potrzebuje tylko należytej uprawy, by mogło obfity plon wydać.

Niedawno temu donieśliśmy o zawiązaniu się we Lwowie pierwszej spółki parcelacyjnej, do której składu weszły osobistości w kraju znane i najlepszemi przejęte chęciami. Za przykładem jednych, pójdą drudzy i tak powoli ziszczą się nadzieje nasze, że ziemię polską, chrześcijańską, przestanie kupować żyd, który ją wyzyskuje, niszczy i zawsze jej wrogiem będzie, a zacznie ją nareszcie nabywać chłop, który powoli przez dobrobyt i oświatę stanie się prawdziwym synem Ojczyzny!

---

†

Arcyksiążę Albrecht.

W Arco o godz. 1 po południu umarł w poniedziałek arcyksiążę Albrecht, marszałek i jeneralny inspektor armji austrjackiej. Był on synem arcyksięcia Karola, zwycięzcy z pod Aspern i już od najmłodszych lat okazywał upodobanie do służby wojskowej. Ojciec jego teoretycznie wykładał mu zasady sztuki wojennej, a dla nabrania praktyki, jako 19-letni młodzieniec, wstąpił w 1836 r.

do 13 pułku piechoty w Grazu. Dzięki wybitnym zdolnościom szybko awansował tak, że w 1843 r. był już jenerał-porucznikiem i dowódcą dywizji. W tym czasie zrobił kilka wycieczek za granicę i zwidził Berlin i Petersburg. Jako ochotnik odbył pierwszą kampanję pod Radetzkim, przeciwko królowi sardyńskiemu, Karolowi Albertowi, a już w następnym roku 1849 dowodził dywizją przedniej straży i w bitwie pod Mortarą, przez dwie godziny wstrzymał atak całej armji piemonckiej. W bitwie pod Novarą, brał czynny udział i swoją osobistą odwagą przyczynił się wiele do zwycięstwa, za co otrzymał krzyż Marji Teresy. Następnie na czele swojej dywizji, udał się do Toskanji i zajął Liworno. Później dowodził załogą związkowej twierdzy Moguncji. W 1851 r. mianowany został gubernatorem w Węgrzech i dowódcą korpusu. W czasie wojny włosko-francuskiej miał otrzymać naczelne dowództwo armji Rzeszy niemieckiej, gdyby ta wstąpiła na linję bojową. Szybko zawarty pokój w Villafranca udaremnił te zamiary.

Najważniejszą kartą w życiu arcyksięcia Albrechta była wojna austrjacko-włoska w 1866 r. Austrja zaatakowana na północy i południu ledwie mogła wyprowadzić w pole przeciwko Włochom 70.000 żołnierza. Co prawda w armji tej znajdowały się najdzielniejsze pułki polskie i węgierskie, ale wobec potężnej armji włoskiej, dowodzonej przez zdolnych jenerałów: Lamarmorę i Cialdiniego, wszyscy byli pewni, że Wiktor Emanuel pomści klęskę swojego ojca pod Nowarą. W nocy z dnia 23 na 24 czerwca, armja włoska przeszła rzekę Mincio po siedmiu mostach. W przedniej straży postępowała dywizja jenerała Cucchiari, która po drodze zgubiła swoją awangardę. Służba rekonesansowa włoska była tak źle urządzona, iż w głównym sztabie nic nie wiedziano o bliskości nieprzyjaciela. Na Austrjaków sformowanych w linję bojową natknął się jenerał Cucchiari i w przeciągu kwadransu został zupełnie rozbity. Zamiast uderzyć całą siłą, jenerał Lamarmora wprowadzał na pole walki pojedyncze korpusy i te po kolei były niszczone. O godz. 9 wieczorem cała armja włoska uciekała na drugą stronę Mincio w największym nieładzie. Arcyksiążę Albrecht, jako naczelny wódz, kierował osobiście operacjami i dzięki jego rozważnym rozporządzeniom, armja austrjacka odniosła jedno z najświetniejszych zwycięstw, zważywszy, że Włosi mieli w bitwie pod Custozzą 110.000 ludzi, Austrjacy zaś tylko 68.000.

W tej pamiętnej walce odznaczył się 13 pułk ułanów księcia Trani. Szarżował on siedm razy i zawsze skutecznie. W czasie ataku na bataljon bersaglierów, pod dowódcą, pułkownikiem Rodakowskim, pada koń. Podporucznik Longchamps zsiada ze swojego i ofiarowuje go pułkownikowi. Arcyksiążę Albrecht zauważył ten czyn bohaterski i po bitwie kazał zawołać Longchamps'a do siebie.

— Kto pana nauczył tej waleczności? — zapytał arcyksiążę.

— Wasza Cesarska Wysokość, jenerał Jeziorański.

— Co za jenerał Jeziorański?

Dopiero jeden z adjutantów podszepnął, że to był słynny wódz powstańców polskich w 1863 r.

Arcyksiążę uśmiechnął się i pożegnał oficera, który otrzymał później krzyż Korony Żelaznej.

Wszyscy utrzymują, że gdyby arcyksiążę Albrecht dowodził był armją północną, nie byłaby nigdy nastąpiła katastrofa pod Sadową.

Po ukończeniu wojny zabrał się energicznie do reorganizaaji armji. I tutaj położył olbrzymie zasługi: Zaprowadził karabiny odtylcowe, a później repetjerowe. Jenerał Uchatius tylko jemu zawdzięcza swoje powodzenie i przyjęcie modelu nowych dział. Niezmordowanie uczestniczył we wszystkich wielkich manewrach w Węgrzech, Czechach, Morawie i Galicji. Wraz z oficerami sztabu jeneralnego, zwidzał corocznie pograniczne punkty strategiczne monarchji, góry Karpackie, Tatry i Alpy. Zimą i latem był ciągle na koniu, zawsze czynny i niestrudzony. Można też powiedzieć o nim, że godnie podtrzymał sławę swojego ojca, arcyksięcia Karola.

Arcyksiążę Albrecht zaliczał się do najbogatszych właścicieli ziemskich w Austrji i Węgrzech. Fortunę dziedziczy po nim arcyksiążę Fryderyk, jego siostrzeniec.

Syn umarł mu w rok po urodzeniu. Jedna córka wyszła za księcia Wirtembergskiego, druga padła ofiarą strasznego wypadku. Zapaliły się na niej suknie i umarła w okropnych cierpieniach. Była ona ukochanem dzieckiem i od jej śmierci arcyksiążę nabrał ponurego usposobienia i nigdy się nie śmiał. Majątku swego używał hojnie na wsparcia dla wdów i sierot po wojskowych. Ufundował wiele instytucyj filantropijnych, noszących po większej części jego imię.

Kilkakrotnie był wysyłanym w poufnych misjach na dwory zagraniczne, ale nie miał upodobania w dyplomacji i wolał mieć do czynienia z żołnierzami, niż z ministrami.

Katecheta
a nauczyciel religji żydowskiej.

Nasze stosunki szkolne mają czasem komiczną stronę. Takim komicznym, a raczej tragikomicznym, jest stosunek katechety religji rzymsko- lub grecko-katolickiej do nauczycieli religji żydowskiej, którzy w tej samej randze i za tę samą płacę pracują przy szkołach ludowych i są, jak to mówią: kolegami.

Ciekawe to są stosunki! Katecheta chrześcijański, zanim otrzyma posadę przy szkole ludowej, musi ukończyć szkołę średnią, złożyć egzamin dojrzałości, a prócz tego wykazać się ukończonemi studjami teologicznemi, czyli inaczej, wykształceniem uniwersyteckiem. Kolega jego — nauczyciel religji wyznania żydowskiego umie zazwyczaj zaledwie pisać i czytać, a jedyną jego kwalifikacją jest patent wystawiony przez rabina. Mimo tak ogromnych zasadniczych różnic, obaj jednakie pobierają płace i używają praw jednakich. Są w całem urzędowem pojęciu słowa, tylko kolegami.

Okoliczność ta jest ignorancją praw inteligencji i nauki, a obrazą dla zaszczytnego naszego stanu kapłańskiego, który za liche wynagrodzenie dzieli na stanowisku katechety dolę i niedolę naszą.

Jeżeli żydzi koniecznie żądają, aby przy publicznych szkołach ludowych były posady nauczycieli religji wyznania żydowskiego, czemu się w zasadzie nie sprzeciwiamy, to niechaj pamiętają równocześnie, że jednakie prawo wszystkich obowiązywać powinno, co było dewizą żydowską, zanim w kraju naszym otrzymali równouprawnienie.

Niechaj więc tworzą dla swoich nauczycieli religji żydowskiej osobne szkoły lub fakultety, do których wstęp mieliby maturzyści gimnazjalni, niechaj przynajmniej kończą seminarja nauczycielskie, zdają egzamin dojrzałości i kwalifikacyjny, a wtedy przeciw urzędowemu koleżeństwu występować nie będziemy.

Tymczasem sprawę niniejszą poruszamy publicznie, aby decydujące sfery dokładniej zastanowiły się nad tą anomalją i drogą ustawodawczą zapobiegły takim gorszącym i demoralizującym wyjątkom na korzyść naszych „braci żydowskiego wyznania“. *Szkolnictwo ludowe.*

Z KRAJU.

Chrzanów 16 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z przyjemnością mogę donieść, że niedawno osiadły tu pierwszy katolicki piekarz jeszcze się trzyma w Chrzanowie i jeżeli nadal będzie dostarczał porządnego pieczywa, może liczyć na poparcie całej ludności chrześcijańskiej.

Nowo założony sklep katolicki z towarami korzennemi i delikatesami zaczął się chwiać i zdawało się, że już, już wpadnie w szpony Izraela, ale przeszedłszy szczęśliwie w energiczne ręce p. Dutkiewiczowej, rozwija się obecnie stosunkowo nader pomyślnie. Jest to jedyny handel w ośmiotysięcznym Chrzanowie, gdzie można znaleźć polską gazetę. Wprawdzie nie leży on w środku miasta, za to przy pięknej alei Henryka. Radzilibyśmy chrześcijańskim rzemieślnikom i przemysłowcom zajmowac zawczasu przed żydami posterunki w tej nowej części miasta, jak to już uczynił p. Kosowski, tapicer, bo w krótkim czasie będzie to najbardziej ożywiona ulica, gdyż tu się przesiedlą władze sądowe i polityczne. Dzisiaj posiada już Rada powiatowa własny dom, zgrabniutkie cacko i ozdobę miasta, według planu p. Urbańczyka, inżyniera powiatowego. Dom Towarzystwa zaliczkowego jest na ukończeniu. Stoi tu kilka budynków prywatnych, do których ściągają urzędnicy z rodzinami na mieszkanie, szukając odpowiedniejszego otoczenia i świeższego powietrza, bez charakterystycznej woni wschodniej... Niezwykły też widok przedstawiał się mieszkańcom miasta zeszłego lata na pustej przedtem alei, gdy po jednej i drugiej stronie naraz tyle budowli wyrosło z ziemi, jakby w drugiem Chicago. Kasyno urzędnicze (mieszczańskie zgasło) będzie także stawiało w tym roku, przy tejże ulicy, dom własny, na placu przez właściciela Chrzanowa odstąpionym, dotąd bowiem mieści się ono w ciasnych apartamentach żydowskich bankiera Kleinego, gdzie nie można urządzać ani odczytów publicznych, ani przedstawień amatorskich. Nie odbył się z tego powodu w kasynie zeszłego roku wieczorek Mickiewiczowski, jak zwykle. — Ma więc przyszłość przed sobą nowa ulica, dla tego zwracamy jeszcze raz uwagę chrześcijańskich przemysłowców, rzemieślników i kupców na tę część miasta, gdzieby można z powodzeniem założyć sklep z towarami bławatnemi i płóciennemi, sklep spożywczy z mąką, kaszą, solą i t. p. zwłaszcza, że lud wiejski spieszy na targowisko przez tę ulicę; niezłe interesa robiłby także chrześcijański rzeźnik, bo dotąd tylko żydzi mięso sprzedają. Gdy nastąpi jeszcze przeniesienie i połączenie dworca osobowego kolei żelaznej z dworcem towarowym leżącym u wylotu alei Henryka, wtenczas będzie już trudniej zdobywać chrześcijanom placówkę dla swojskiego interesu, bo ruchliwy Izrael, wsparty pomocą chrześcijańskich koryfeuszów koszerności, będzie starał się wyprzeć stąd przemysł chrześcijański i zapanować na całej linji. — Jest to dla wszystkich zagadką, dlaczego lekarze chrześcijańscy stronią od Chrzanowa i żaden nie chce osiedlić się w naszem mieście, skoro czterej lekarze żydzi mają tu dobre utrzymanie. Dla ludności chrześcijańskiej, a szczególniej po wsiach, gdzie czują wstręt do żydowskich doktorów, koniecznie potrzebny jest lekarz katolik. — Przez kilka miesięcy w kościele zachwycaliśmy się prześlicznym śpiewem szkolnej dziatwy, prowadzonej przez zdolnego i zamiłowanego w swym zawodzie nauczyciela, p. Szablowskiego, który choć pokazał, że nawet z takiego materjału da się wydobyć złoto, opuścił, niestety, skromną posadę ku wielkiemu dzieci i rodziców żalowi.

Głos Narodu znajduje coraz większe uznanie wśród chrześcijańskiej publiczności; nie jest on już głosem wołającego na puszczy — niechętni nawet muszą się z nim liczyć, a zwłaszcza u nas w Chrzanowie przeczyścił już trochę duszną atmosferę koszerną i zwrócił umysły ku zapoznanej tutaj etyce chrześcijańskiej.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 18 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Tyle sensacji, ile w obecnych zapustach doznaje Wiedeń, podobno nigdy jeszcze nie było. Styczeń zapełniają morderstwa, między temi łupieżnicze zabójstwo dra Rothziegla, trzymające w naprężeniu przez kilka tygodni stolicę austrjacką — potem schwytanie międzynarodowej szajki włamywaczy do kas żelaznych: Papacosta, Affendaikos, Stallio, Parmussian i Risticz, a obecnie znowu w pełnem toku romans kryminalistyczny, rozgrywający się przed kratkami tutejszego sądu przysięgłych przeciwko bandzie najwyrafinowańszych i najosobliwszych oszustów: Nuchem Schapira, Sarah Schapira, Roman recte Josel Herz, Munsch Baumgarten, Ar. Frischling i Szlome Berger. Szefem bandy jest pierwszy, rodem z Chorostkowa w Galicji, a prawą jego ręką był Josel Herz z Częstochowy, a zaś ajentami pracującymi za stałą prowizją Aron Frischling, handlarz zboża w Kołomyi i Szlome Berger, kupiec z Buczacza. Szefowie firmy: Schapira i Herz mieli siedzibę w Londynie, a miejscami ich zbrodniczej operacji były miasta: Londyn, Rotterdam, Antwerpja, Berlin i Wrocław. Stąd rozciągała się ich działalność na Galicję, Szląsk, Rumunję, Węgry, Królestwo Polskie i Rosję, wszędzie tam, gdzie żydzi tworzą więcej zwartą masę ludności. Szczególnego rodzaju oszustwa popełniała ta szajka złoczyńców. Listownie, (wszystkie listy pisane były pismem hebrajskiem, co jasno wskazuje, jakiego rodzaju była ich klientela) — i przez ajentów ofiarowywali oni z Londynu kupno fałszywych banknotów austrjackich i rosyjskich za 20 od sta w gotówce z minimum 2000 rubli lub złr., które potem zwyczajnie podnosili do 5000. Przysyłane okazy były tak doskonałe, iż nikt nie mógł w nich odkryć falsyfikatu, co zresztą było rzeczą naturalną, ponieważ rzekome okazy falsyfikatów były prawdziwemi banknotami. Manipulacja Schapiry i Sp. była tego rodzaju, iż jeśli zgłosił się współplemienny odbiorca, wówczas musiał on jechać do Londynu, Rotterdamu, Berlina lub Wrocławia.

Tam na dworcu brał szef bandy ofiarę, a właściwie współwinnego, który na fałszywych banknotach chciał zrobić interes, w swoje ręce — prowadził go krytemi ulicami i zaułkami do swego

domostwa, tu przyjmował i gościł klienta, a potem odbierał cenę kupna, fałszywe zaś banknoty, starannie opakowane, wręczał mu dopiero w ostatniej chwili na dworcu, tak, iż kupujący nie miał czasu oglądnąć „towaru“ i musiał go „w dobrej wierze“ przyjmować „wedle wzoru“. Jak rafinowanie ci złoczyńcy operowali, dowodzą tego już same przez nich rozsyłane okazy. Były to bowiem prawdziwe banknoty misternie tak rozdzielone, iż na jednej stronie znajdowała się winieta banknotowa z tekstem niemieckim lub węgierskim, na drugiej zaś widać było czysty, niezadrukowany papier. Schapira posyłając tego rodzaju okazy liczył na to, iż klienci jego będą rozdzielony na dwie części prawdziwy banknot uważali za wyborny odcisk prasy, tym więc sposobem wykluczoną zostaje a priori wszelka wątpliwość, iż w danym razie otrzymają za zapłatą 20% żądaną kwotę tych wybornych „falsyfikatów“. Naturalnie, iż potem, kiedy znalazła się ku temu sposobna chwila, przekonał się klient, iż został oszukanym, gdyż pakiet zawierał zwyczajne czyste kawałki papieru, ułożone w paczki podobnie jak banknoty, ale cóż miał taki oszukany oszust uczynić? Pójść do sądu i zeznać, że miał zamiar puszczać w obieg fałszywe pieniądze papierowe i że zamiast tych dostał pokrajane czyste kawałki papieru? Jako współwinnny milczał. Raz — było to w Rotterdamie — siedział Schapira już w odjeżdżającym wagonie kolejowym z jednym klientem i właśnie co miał mu wręczyć kupiony „towar“, kiedy nagle jawi się detektyw policyjny i więzi go. Klient paczki fałszywych banknotów nie otrzymał, ale był wielce szczęśliwy pomimo wielkiej straty, iż zdołał umknąć. Aresztowanie to było atoli tylko komedją, a detektyw jednym ze wspólników Schapiry.

Cały ten proces jest par excellence żydowskim: żydzi oszukiwali żydów, mędrsi głupszych, ale jedni i drudzy są równej wartości; owszem, oszukani może jeszcze gorsi od oszustów, ci bowiem wyłudzili pieniądze tym, którzy chcieli prowadzić handel — fałszywemi banknotami. Wszyscy oskarżeni są polscy żydzi. *Swój.*

ROK 1846.

PRZEZ

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Tak więc arystokracja lwowska nie pamiętała ani o Ojczyźnie, ani o swojej godności. Słuszną też było rzeczą, żeby ją unieśmiertelniono w *Parafjańszczyźnie* i w *Cymbaladzie*.

Co do ludu, ten się do Polski wcale nie przyznawał. Mówiąc to, mam na myśli tak dobrze lud ruski w Galicji wschodniej, jak i mazurski w zachodniej. Nienawidząc szlachty, której musiał pańszczyznę odrabiać, a która nie zawsze opiekowała się nim po ojcowsku, garnął się chętnie do biurokracji, ta bowiem z patentami józefińskiemi przyniosła mu pewne ulgi i nazywał się sam nie polskim, lecz cesarskim. Wspomniawszy o patentach józefińskich, uszczuplających władzę szlachty, muszę w tem miejscu zaznaczyć, że rząd wiedeński nie wydawał ich w celach podstępnych, jak to powszechnie wówczas mniemano, aby poróżnić chatę z dworem. Rząd cesarski biorąc chłopa w obronę, trzymał się ściśle zasad monarchizmu nowoczesnego, który wszędzie zwraca się ku masom ludowym, żeby w nich szukać silnej podstawy dla tronu.

Warstwa, która przyznawała się głośno do Polski, szczerze kraj kochała i gotowa była do najcięższych dla Ojczyzny poświęceń — była wówczas w Galicji tylko jedna. Nią było obywatelstwo wiejskie, tak zwana szlachta. Lecz i tu muszę uczynić małe zastrzeżenie. Prawdziwie patrjotyczną była szlachta biedniejsza, jedno i dwuwioskowa — przeciwnie bogatsza skłaniała się już ku panom, ku arystokracji i ta, jak Francuz trafnie to określa, nie wiedziała już na której nodze tańczyć. Do szlachty drobniejszej doliczyć jeszcze należy: oficjalistów, mandatarjuszów, drobne duchowieństwo, wreszcie inteligentniejszą służbę dworską. Wszystko to razem zebrane tworzyło falangę, która w swem łonie przechowywała gorącą miłość Ojczyzny, stała przy ojców wierze, pielęgnowała swój język, szanowała obyczaje i czciła tradycje. Jej też głównie zawdzięczamy, że święty ogień miłości Ojczyzny, w owej epoce smutnej a ciemnej nie zagasł, lecz płonął i coraz szersze kręgi zakreślał.

O ówczesnej literaturze galicyjskiej mówić tu nie będę, bo mnie i inni pracownicy w tem już wyręczyli, zresztą kwiatek to tak mały, tak nikły, że ani swemi barwami nie mógł nikogo zachwycić, ani swoją wonią nikogo nie upoił.

Być może, że władza centralna nie wydała ongi ani jednego takiego rozporządzenia, któreby miało na celu rzucenie zarzewia niezgody w łono społeczeństwa galicyjskiego; chcę nawet wierzyć, że wszystko, co z Wiednia przychodziło, było w gruncie dobre; wszelako nikt nie zaprzeczy, że żadna ustawa, choćby najzbawienniejsza, nie przyjmie się i zdrowych owoców nie wyda, jeżeli ci, którym jej wykonanie powierzono, wypaczą ją i gwałtem do swych celów nagną. Biurokraci zaś ówcześni, powiedzmy to otwarcie, z bardzo małemi wyjątkami, byli dla kraju, tak wrogo usposobieni, że wszystko na jego niekorzyść obracali. A w pierwszym rzędzie usiłowali oni szkodzić obywatelstwu wiejskiemu, które najskuteczniej opierało się naciskowi germanizmu.

Powiedziałem wyżej, że szlachta płaciła biurokracji pogardą. I kto wie czy tu właśnie nie należy szukać istotnego źródła nienawiści rozmaitych panów urzędników do całego obywatelstwa wiejskiego. Każdy człowiek ma swoją ambicję i najnędzniejszego nic bardziej nie boli, niż pogarda.

Ówczesna biurokracja, raz jeszcze zaznaczam, że były wyjątki, konspirowała przeciw szlachcie równolegle w dwóch kierunkach. Z jednej strony usiłowała ona wmówić we władzę centralną, że żywiołem najniebezpieczniejszym, dla państwa wrogo usposobionym i sprzeciwiającym się wszelkim reformom wewnętrznym — jest szlachta galicyjska; z drugiej zaś strony obudzając we włościaninie największą podejrzliwość do dziedzica, którego przedstawiała jako istotę, przemyśliwającą jedynie nad tem, żeby cepredzej chłopami orać a kobietami włóczyć, wykopywała coraz większą przepaść między chatą a dworem.

A jak zręcznie umiała ona agitować!

— Najjaśniejszy pan bardzo dobry — mówił chłopom taki p. X. lub Y. przybyły z cyrkułu na komisję — onby pańszczyznę zaraz zniósł i wszystkie grunta oddałby wam na własność, ale niestety, uczynić tego nie może, bo się panowie temu sprzeciwiają.

Ponieważ ściąganie podatków i pobór rekruta należały do dominium, obywatel bowiem trzymał sędziego, mandatarjusza, który te czynności sprawował, przeto ilekroć przyjechali do wsi huzarzy na egzekucję, urzędnik, który ich prowadził, zwykle mówił:

— Cesarz niby od was nie brał, dobrzy ludzie, bo on was kocha, ale co on temu winien, że wasz pan, choć wy jemu ziemię obrabiacie, nie chce za was płacić?

A inny obrońca ludu perswadował rekrutom:

— Nie narzekajcie na nas, lecz na swego pana, bo to on kazał was odwieźć do cyrkułu. Gdyby nie panowie, cesarz wcaleby wojska nie potrzebował, ale że panowie są zawsze niezadowoleni, chciwi i pragną lud bardziej ujarzmić, przeto najjaśniejszy pan musi mieć dużo żołnierzy, żeby dziedziców na wodzy trzymać, a was bronić.

Takie ziarna zasiewała gorsza i niestety, znaczniejsza większość ówczesnej biurokracji w Galicji. Że z nich mogły wyróść tylko chwasty nieubłaganej nienawiści, któż o tem będzie wątpił?

Jeśli do tego postępowania dodam nieopatrzną agitację wysłanników Centralizacji, którzy wśród ludu także nienawiść do szlachty budzili — sądzę, że wtedy łatwo zrozumiemy r. 1846. (C. d. n.)

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

18 (Ciąg dalszy).

Do ministra Walewskiego poszedł p. Koźmian ze swoim ojcem. Miał on doradzać przedłużanie powstania, bo z wiosną może ono korzystniej walczyć „mogąc wysunąć armaty“. Oczywista, że Walewski miał błędne o powstaniu wyobrażenie i to dzięki doniesieniom grona krakowskiego, a zwłaszcza p. Koźmiana, jak to on sam przyznaje. Zresztą Walewski nic pewnego powiedzieć nie mógł. Akcja dyplomatyczna jest omawiana — co się urodzi nie wiadomo. Na stereotypowe zapytanie: czy do szczęśliwego porodu powstanie dopomódz może? Walewski miał się zerwać nerwowo z kanapy i zawołać: — „To tylko, to dopomódz może!“ W tem miejscu nadmienia p. Koźmian, iż ojciec jego przeczył, jakoby Walewski miał wyrazić się, że „krew powstania zakreśli granice przyszłej Polski“, a ks. Władysław Czartoryski jak najdokładniej słowa te sobie przypomniał. Żegnając się z p. Koźmianem, Walewski powiedział mu, że gdyby miał jeszcze cośkolwiek do zakomunikowania, uskuteczni to przez swoją żonę lub przez jego ojca.

Od Walewskiego udał się p. Koźmian do pani Walewskiej. Był u niej właśnie Nigra, ambasador włoski. Wspomniał, że widocznie dobrze idzie powstańcom, bo będą mieli pono niezadługo swą flotę. Była to aluzja do zamierzonej przez Łapińskiego wyprawy z Anglji na Żmudź, na dwóch parostatkach. Autor nie wie czy słowa dyplomaty były lekkomyślnością w guście „Szwedów“ i „armat“, czy też szyderstwem.

O spotkanie się p. Koźmiana z cesarzem, czyniła starania pani Cornu, siostra mleczna Napoleona, posiadająca też jego zaufanie, a przyjaciółka ojca autora. Cesarz nie zgodził się na propozycję, wymawiając się, że mu „boleśnie teraz widzieć się z Polakami, a zresztą nie miałby nic do powiedzenia“. Jawnem było współczucie, a zarazem jawna niemoc, przynajmniej chwilowa.

Z rozmowy z p. Cornu i z zebranych w Paryżu wskazówek przyszedł autor do przekonania, że cesarz dla samej postawionej przez niego zasady narodowości, miał współczucie dla Polski, że chciał jej sprawę podnieść przy pomocy przymierza Francji z Rosją, że powstanie na razie popsuło jego plany, a te zachęcające go głosy z Anglji i Austrji obudziły w nim nadzieję. Nieudana misja Metternicha nadzieję tę rozwiała, ale choć zmartwiony, zniechęcony, dalej prowadzi układy i czeka na sposobność praktycznego działania.

Drouyn de Lhuys, minister spraw zagranicznych, nie miał szczęścia oglądać p. Koźmiana, gdyż p. K. wiedział od ojca, że D. de L. słowo w słowo mówi toż samo, co Walewski.

A więc postanowił p. Koźmian powrócić. Przed wyjazdem jednak znalazł się na obiedzie u Duranda, na który zgromadzili się Polacy wszystkich zaborów i prowincyj, oraz ci, co się skupiali około Hotelu Lambert. Przed zebranymi złożył autor sprawę z tego, o czem się dowiedział i z odniesionych wrażeń. Dając wyraz swojemu rozczarowaniu przedstawił „wątłe widoki“, „nieokreślone plany“, które zmuszają przedłużać zabójczy dla kraju stan rzeczy. „Trzeba — mówił — powrócić do pierwotnego stanowiska, zajętego przez zachowawcze żywioły i postawić sobie pytanie: czy należy powstanie popierać, czy też odsunąć się od niego?“

Po słowach p. Koźmiana zapanowała ogólna cisza. Tłomaczy on ją sobie właściwością charakteru polskiego, który nie jest zdolny nigdy (!) działać z rozmysłem. Mnie się zdaje, że właśnie rozmysł wymagał głęboko się zastanowić, a nie doryweczo przy obiedzie powziąć uchwałę, mającą obowiązywać znaczną część społeczeństwa.

P. Koźmian tego nie zrozumiał i ciągnął dalej: najlepiej zająć stanowisko wyczekujące — nie jest w niczyjej mocy przerwać powstania (to prawda, a co najmniej, nie byłoby to w mocy p. Koźmiana) potępić i wyprzeć się go lepszej części społeczeństwa niepodobna [1]) wobec działania dyplomatycznego, — ale na razie nie rozszerzać go, nie narażać wysileniami Litwy, a zwłaszcza Prowincyj Zabranych. Obecni Obywatele z Litwy mieli w smutnych barwach przedstawiać jej położenie.

P. Koźmianowi odpowiedział Aleksander Rembieliński w te słowa: „Z tego, co powiedział p. Koźmian, wnoszę tylko, iż cieszyć się nam należy, że ruch narodowy nie jest w rękach konserwatystów i reakcjonarjuszów“.

W ogóle tak w tem miejscu, jak i w wielu innych trudno dojść, jakiego właściwie zdania był p. Koźmian.

Nie był przekonany, „aby zaniechanie powstania lub odsunięcia się od niego było już wtedy korzystnem“ — a jednak stawiał zapytanie u Duranda, czyby się nie odsunąć? Nie wiadomo też właściwie, po co sobie zaprzątał głowę tem: czyby dobrze było powstrzymać powstanie, kiedy oświadczył, że nie leży to w niczyjej mocy.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Zwracamy uwagę na to klasyczne wyrażenie: lepsza część społeczeństwa, którem p. K. obejmuje grono swych przyjaciół. Ci, co się bili i szli na szubienicę, byli gorsi. (*Przyp. autora*).

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa: Adama Mozdyniewicza w Stryju i Antoniego Gończarczyka w Nadwórnej, adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Dyrekcja skarbu zamianowała dra Zenona Henryka Pelczara lekarzem salinarnym w Drohobyczu i Stebniku.

FEJLETON.

JAN WILK

47 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Pomimo żywiołów tak różnorodnych, tajemniczy partyzant potrafił utworzyć ze swoich podkomendnych oddział karny, silny, pełen odwagi i krwi zimnej wobec największego niebezpieczeństwa. Rywalizował on dzielnie z franktirerami paryskimi.

Dobrocią, troszczeniem się o potrzeby żołnierzy, kapitan Lagarde potrafił ich przywiązać do siebie, mimo, że zaprowadził w oddziale najsurowszą karność, z pod której nie wolno się było nikomu wyłamywać. Trzeba i to dodać, że udało mu się natchnąć swoich podkomendnych i przelać w nich uczucia wysoce patrjotyczne, któremi sam pałał dla swojej nieszczęśliwej, upokorzonej i zdeptanej ojczyzny.

Nikt nigdy nie usłyszał w szeregach jego oddziału szemrania zuchwałego, lub też słowa skargi. Wszyscy żołnierze byli dobrze odziani, dobrze żywieni i dostawali najregularniej żołd z góry przyrzeczony. Kapitan nazywał ich swymi przyjaciółmi, swojemi dziećmi i był dla nich ojcem w całem tego słowa znaczeniu. Wszyscy go też ubóstwiali i byli mu ślepo posłuszni, gotowi na jego rozkaz wskoczyć w ogień. Pod takiemi tylko warunkami można dowodzić skutecznie oddziałem, złożonym z samych ochotników.

. . . .

Francuzi weszli do Orleanu, skąd umknęli Prusacy zaraz po zwycięstwie pod Coulmiers.

Pewnego ranka, po odbytej inspekcji, rotmistrz Jerzego Grandin wziął go na bok, pytając:

— Czytałeś, poruczniku, dzisiejszego *Monitora?*

— Nie, panie rotmistrzu.

— Jest w nim opis dokładny twego spotkania z pruskimi kirasjerami, pod folwarkiem w Ayrelles, w którym wynoszą pod niebiosa dzielność porucznika Jerzego Grandin.

— Ejże! naprawdę, panie rotmistrzu?

— I nie koniec na tem. Jest tam jeszcze coś w tym samym numerze, co ciebie, poruczniku, powinno mocno zainteresować.

— Cóż takiego?

— Widzę, że nie wiesz o niczem. Czuję się więc nader szczęśliwym, że mogę ci pierwszy powinszować krzyża Legji.

Jerzy oczy wytrzeszczył i stał tak przez chwilę niemy, bez tchu, odurzony.

— Ja, ja? — bąknął, ochłonąwszy cokolwiek z pierwszego wrażenia.

— Tak, poruczniku. Jesteś mianowany kawalerem Legji honorowej. Czyż mi nie wierzysz?

— Och! proszę mi przebaczyć, panie rotmistrzu, ale tak jestem uderzony... zdumiony.... nigdy nie spodziewałem się czegoś podobnego....

Rotmistrz wyjął dziennik z zanadrza i pokazał Jerzemu ustęp, odnoszący się do jego osoby.

— Oto masz, poruczniku... Czytaj!

— Prawda! — Jerzy potwierdził, czerwieniejąc, jak piwonja.

Mianowania, podpisane dnia poprzedniego w Tours, stanowiły dość długą listę osób, odznaczonych krzyżem Legji. Wśród nich było także wydrukowane tłustemi czcionkami nazwisko Jerzego Grandin.

— Zostawiam ci dziennik, poruczniku — uśmiechnął się rotmistrz, uścisnąwszy mu serdecznie dłoń na odchodnem.

Tegoż samego dnia wezwał go do siebie pułkownik.

— Polecono mi oddać ci to, poruczniku — rzekł tonem najżyczliwszym.

Był to krzyż Legji.

Pułkownik przypiął go własnoręcznie Jerzemu.

— Panie pułkowniku — przemówił Jerzy tonem drżącym od wzruszenia — musiał mnie polecić jakiś protektor nieznany, gdyż inaczej nie byłoby mnie spotkało tak wysokie odznaczenie. Dotąd oddawałem mojemu krajowi nadto drobne usługi, by zasłużyć na coś podobnego. Przyrzekam ci jednak, panie pułkowniku, że będę starał się być godnym w przyszłości tak wielkiego zaszczytu.

— Nie wątpię o tem ani chwili, mój dzielny Grandin. Nie braknie ci zresztą ku temu sposobności. Wspomniałeś nawiasem o nieznanym ci protektorze. Istnieje on rzeczywiście, mogę nawet wymienić ci jego nazwisko. Jest to dowódzca franktirerów, Lagarde.

— Ach! — Jerzy wykrzyknął.

— Ten człowiek, nieznany mi zupełnie — mówił dalej pułkownik — jest widocznie osobistością ważną i wpływową. Nasz generalissimus bardzo go poważa i zaszczyca serdeczną przyjaźnią. Wszędzie jest szanowanym, a rad jego ślepo słuchają. Chciano go dekorować, ale nie przyjął krzyża, lecz za to żądał dla ciebie, poruczniku, tego odznaczenia. Wahano się cokolwiek, nie żebyś na to nie zasłużył, ale przez wzgląd na twoją wielką młodość. Kapitan Lagarde bardzo jednak nalegał. Najpierw wspomniał o twoim czynie chwalebnym, gdyś wydarł sztandar z rąk Prusaków pod Sedanem, następnie przytoczył jeszcze twoje bohaterskie wystąpienie pod folwarkiem w Ayrelles. Koniec końców, otrzymał, czego żądał tak usilnie.

Jerzy pożegnał pułkownika.

— Ach! — powtarzał w duchu sam zostawszy — gdybym wiedział, gdzie obecnie znajduje się kapitan Lagarde, jakżebym chętnie podziękował mu osobiście! Kto wie jednak, gdzie go szukać? Ale ja będę pytał, badał, dowiadywał się, póki go nie znajdę. Kimże bo on jest, ten człowiek dziwny, który powziął dla mnie od razu tyle przyjaźni i serdecznej życzliwości? Proteguje mnie, wstawia się za mną bez mojej wiedzy, a we mnie również wzbudził on najżywszą sympatję od pierwszego rzutu oka. Ukrywa swoje właściwe nazwisko. Dlaczego? Z powodów nader ważnych, a tajemniczych, jak mi to sam oświadczył. Coś niezgłębionego jest w tem wszystkiem... Dziwna rzecz — kończył swoje dumanie — mam przeczucie, że kapitan Lagarde, który jest widocznie kimś o wiele wyższym w hierarchji społecznej, niż się wydaje, wpłynie przeważnie na moje przyszłe losy. Tak, tak, muszę go zobaczyć. Zaraz jutro zacznę się o niego dowiadywać.

Na tych poszukiwaniach zszedł Jerzemu cały ranek następny. Nikt mu jednak nie umiał powiedzieć, w której stronie obozuje oddział dowódzcy Lagarda. Wracał na kwaterę mocno niezadowolony z usiłowań daremnych, gdy na zakręcie ulicy spotkał się oko w oko z oficerem franktirerów, którego twarz była mu dziwnie znajoma.

— Przepraszam pana — rzekł uprzejmie — ale zdaje mi się, żeśmy się już kiedyś w życiu spotkali?

— Ach! — zapytany szybko wykrzyknął, podnosząc rękę do swojego képi — poznaję i ja pana porucznika. To pan potykałeś się tak dzielnie z pruskimi kirasjerami pod folwarkiem w Ayrelles?

— Pan zatem należysz do oddziału kapitana Lagarde?

— Mam ten zaszczyt.

— Wszak nie odmówisz mi pewnego objaśnienia?

— Ależ najchętniej!

— Gdzie znajduje się obecnie pański dowódzca?

— Czy pan porucznik życzy sobie widzieć go?

— Tak jest.

— Nic łatwiejszego.

— Czy byłby w Orleanie?

— Od trzech dni jest tu. Wyszedłem od niego właśnie przed chwilą, odebrawszy rozkaz dzienny.

— Gdzież mieszka?

— W tej oto ulicy. Proszę iść ze mną, a pokażę numer domu panu porucznikowi.

W chwilę później Jerzy biegł po wschodach na pierwsze piętro i pukał do drzwi wskazanych.

— Proszę wejść — odpowiedział głos dobrze mu znany.

Pociągnął klamkę i wszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 20 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Leona papieża, św. Zenobiusza i Zenobji, jutro św. Eleonory panny, pojutrze Katedry św. Piotra w Ant. i św. Paschazego wyznawcy.

Jutro, jako w „tłusty czwartek“, w kościele PP. Dominikanek na Gródku całodniowe nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu za nawrócenie grzeszników.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki czerwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 42, zachód przypada na godz. 5 min. 4 długość dnia 10 godzin, 22 minut.

Temperatura rano stopni — 4 C.

Rocznice historyczne. Ostrołęka upamiętniła się nietylko w roku 1831. W czasie wojny w roku 1807, gdy przeciw Napoleonowi do rozpaczliwego boju wystąpili Prusacy, mając pomoc w całej potędze armji moskiewskiej, Ostrołęka była placem boju. Po bitwie pod Eylau, cofnął się wódz moskiewski Beningsen na całej linji, a Napoleon przez dziewięć dni pozostał z armją na zdobytych stanowiskach, poczem rozłożył wojska swoje około Osterode. Moskale nie zaprzestali napadów na skrzydła i przednie straże armji francuskiej, ale zawsze doznawali porażki. Jenerał Essen, wzmocniwszy się świeżo nadeszłym korpusem, rzucił się na Francuzów dnia 20 lutego 1807 roku, ale go Savary odparł, a połączywszy się z Oudinotem, ścigał Moskali i pobił ich pod Ostrołęką.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłali na nasze ręce: p. M. Chełmoński z Lubziny pod Dębicą 5 złr., zebrane po nabożeństwie dnia 17 bm. z powodu pamiętnej rocznicy krwawej bitwy pod Miechowem.

Z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta powiewają żałobne chorągwie z ratusza krakowskiego oraz z kasyna wojskowego.

P. Al. Bandrowski wystąpił wczoraj po raz drugi przed gronem doborowych słuchaczów, którzy mimo cen podwyższonych cały teatr zapełnili, i o ile sądzimy, musiał być bardzo zadowolony, bo chyba trudno o gorętsze przyjęcie niż to, które mu nasza, zazwyczaj zimna, publiczność zgotowała. Przyjmowano go oklaskami, wręczono mu kilka wieńców i bukietów, zmuszano ciągłem wywoływaniem do śpiewu nadprogramowego, słowem żaden jeszcze artysta nie był u nas z większem zajęciem słuchany i gorącej oklaskiwany. Pan Bandrowski wczorajszem wystąpieniem potwierdził to wszystko, cośmy po jego pierwszym koncercie napisali i dziś ma już w kraju całym tak dobrą markę, że stale może u nas liczyć na powodzenie. Ustępy z Lohengrina, a przedewszystkiem Barcarolla Galla zachwyciła do tego stopnia całe audytorjum, że oklaskom i wywoływaniu końca nie było. Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy to nadzwyczajne powodzenie polskiego artysty, bo stara to jak świat prawda, że nigdzie człowiek z większą trudnością nie zdobywa uznania niż we własnym kraju. Z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta muzyka wojskowa wczoraj nie akompanjowała artyście, za to p. Kotarbiński wspaniałą deklamacją koncertu Jankla z „Pana Tadeusza“, w wysokim stopniu koncert urozmaicił, a panna Paszkowska deklamowała także z powodzeniem.

Puściły mrozy siarczyste, które trzymały nas od soboty. Wczoraj wieczorem termometr Celsiusza wskazywał jeszcze 18 stopni i dalej opadał; po północy jednakże nagle poszedł w górę, a natomiast zerwał się wiatr silny, lecz nie mroźny i miecie śniegiem. Zadymka w całem tego słowa znaczeniu trwa ciągle przy dość niskiej temperaturze, a w południe możemy się spodziewać odwilży, co wobec takiego mnóstwa śniegu nie będzie wcale rzeczą pożądaną.

Odznaczenie. Cesarz nadał zarządcy kasy zdrojowej w Krynicy, Wojciechowi Chojnikowi, złoty krzyż zasługi z koroną.

Były konsul Palitschek, został w drodze dyscyplinarnej wydalony ze służby rządowej, oraz pozbawiony prawa używania tytułu konsula.

Ks. Eustachy Sanguszko, marszałek Sejmu galicyjskiego, bawi w Warszawie w przejeździe do Podzamcza, gdzie ślub jego z hr. Konstancją Zamoyską odbędzie się w nadchodzącą sobotę.

Przytulisko dla uczestników powstania Styczniowego. Staraniem posła, Józefa Popowskiego, zatwierdziło Namiestnictwo reskryptem z dnia 27 stycznia, statuty nowego Stowarzyszenia pod nazwą „Przytulisko uczestników powstania 1863/4“ z siedzibą w Krakowie. Wiadomość ta odbije się miłem echem w Krakowie, gdzie tak w samem mieście, jakoteż okolicy znajduje się wielu starców i kalek niezdolnych już do pracy, a byłych i zasłużonych uczestników powstania Styczniowego. Tymczasowy komitet, pod przewodnictwem posła Popowskiego, mógł zaledwie wsparcia 10 ct. dziennie udzielać czterem z tych nieszczęśliwych. Spodziewać się należy, że po zorganizowaniu się wydziału Stowarzyszenia wedle statutu, wielu tych biedaków znajdzie ciepły kąt i opiekę w „Przytulisku“. Członkiem Stowarzyszenia może być każdy, poczuwający się do obowiązków obywatela-Polaka. Wkładka roczna wynosi 4 korony. Zapisywać się można u p. L. H. Małeckiego przy Placu Marjackim, l. 9.

Komisje egzaminacyjne dla nauczycieli szkół ludowych. Dr Stanisław Madeyski, minister wyznań i oświaty, poczynił następujące zmiany w składzie komisyj egzaminacyjnych dla nauczycieli szkół ludowych. Mianowicie zostali zamianowani do końca bieżącego okresu funkcyjnego, to jest do końca roku szkolnego 1895/6. I. W komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych we Lwowie: dyrektorem komisji krajowy inspektor szkół dr Seweryn Dniestrzański. II. W komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych w Krakowie: członkiem komisji nauczyciel szkoły ćwiczeń męskiego seminarjum nauczycielskiego w Krakowie Tadeusz Dąbrowski. III. W komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Przemyślu: dyrektorem komisji dyrektor żeńskiego seminarjum naucz. w Przemyślu ks. Józef Fałat: zastępcą dyrektora kanonik kapituły katedralnej obrz. rzym. katol. ks. Teofil Łękawski; członkami komisji: profesorowie państw. gimnazjum w Przemyślu Stanisław Goliński i Władysław Wasilkowski; inspektor okręgowy w Mościskach Kazimierz Radwański; nauczyciel kierujący szkoły ludowej w Skołoszowie Stefan Takliński. VI. W komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Rzeszowie: dyrektorem kraj. inspektor szkół Ludwik Dziedzicki; członkami komisji: inspektorowie okręgowi ks. Mazanek Walenty w Łańcucie i Henryk Welfe w Kolbuszowej; nauczyciele szkoły ćwiczeń męskiego Seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie: Karol Skwarczyński i Aleksander Saloni: nauczyciel kierujący szkoły ludowej w Strzyżowie Andrzej Szmuc; nauczyciel szkoły ludowej w Rzeszowie Wojciech Książek. V. W komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Samborze: dyrektorem komisji: dyrektor męskiego Seminarjum nauczycielskiego w Samborze, Józef Kerekjarto; zastępcami dyrektora: dyrektor gimnazjum w Samborze dr Ignacy Petelenz i inspektor okręgowy ks. Herman Kulisch. VI. W komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Stanisławowie: dyrektorem komisji: kraj. inspektor szkół Bolesław Baranowski: członkami komisji: nauczyciel główny męskiego Seminarjum nauczycielskiego w Stanisławowie dr Michał Kociuba; profesor szkoły realnej we Lwowie Michał Rembacz. VII. W komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Tarnopolu: dyrektorem komisji: dyrektor męskiego Seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, Emil Michałowski.

Stypendja. Wydział krajowy nadał wakujące stypendja z fundacji Głowińskiego: Jakóbowi Tursie, słuchaczowi 3 roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, o rocznych 210 złr. zamiast pobieranych dotąd z tej fundacji 157 złr. 50 ct., oraz Hieronimowi Niegłosowi, słuchaczowi 4 roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie o rocznych 157 złr. 50 ct. — P. Romuald Makarewicz we Lwowie nadał stypendjum o rocznych 100 złr. z fundacji stypendyjnej jego imienia Sankowskiej Elżbiecie, sierocie bez ojca i matki, uczennicy szkoły ludowej sześcioklasowej w Brzeżanach.

Wszędzie oni. W ostatnich dniach przytrzymano na stacji kolejowej w Krakowie gromadkę młodych parobczaków z powiatu mieleckiego na wychodztwie do Ameryki. Z tych czterech ma stawać w tym roku do poboru wojskowego. Badani, po długich wykrętach przyznali się, iż syn pewnego żyda, handlarza skórz z Mielca, pobrawszy od każdego z nich w depozyt po 130 złr., zobowiązał się za tę kwotę wyprawić ich do Ameryki, pouczając przytem każdego o rozmaitych wykrętach w zachowaniu się podczas jazdy. Żyd dostarczał im — jak zeznali — także żywności, jako to „b a j g e l e m i t b r o w n“. Zarobek żydka był niemały, gdyż prawie za połowę tej kwoty można łatwo dostać się za Ocean. Nieodłączny opiekun, widząc swoich pupilów przyaresztowanych, uważał za stosowne czmychnąć, atoli organy policji, szanując jego zobowiązania względem parobczaków, postarały się o ułatwienie mu dotrzymania słowa u... św. Michała.

W Czytelni katolickiej polskiej zagai we czwartek 21 b. m. o godz. 7 wieczór, prof. Szymon Matusiak, dalszy ciąg pogadanki „o sprawie ludowej w Galicji“.

Spóźnienia pociągów. Z powodu zamieci śnieżnych między Lwowem a Krakowem i między Krakowem a Wiedniem, pociągi osobowe przybyły i odjechały ze znacznemi spóźnieniami, a mianowicie: Dnia 17 lutego przybyły do Krakowa pociąg osobowy nr. 14 o godzinie 2 min. 39 po poł., pociąg osobowy nr. 16 o godz. 9 min. 37 wieczór, pociąg pospieszny nr. 4 o godz. 11 min. 2 w nocy. Tego samego dnia odeszły z Krakowa: pociąg osobowy nr. 13 o godz. 12 min. 10 w południe, pociąg osobowy nr. 17 o godz. 6 min. 47 wieczór, pociąg pospieszny nr. 1 o godz. 9 min. 45 wieczór, pociąg osobowy nr. 11 o godz. 12 min. 5 w nocy. Dnia 18 lutego przybyły do Krakowa: pociąg osobowy nr. 12 o godz. 5 min. 6 rano, pociąg pospieszny nr. 2 o godz. 6 min. 52 rano, pociąg osobowy nr. 18 o godz. 9 min. 15 rano. Tego samego dnia odeszły z Krakowa: pociąg pospieszny nr. 3 o godz. 7 min. 50 rano, pociąg osobowy nr. 15 o godz. 8 min 7 rano, pociąg osobowy nr. 13 o godz. 10 min. 54 przed południem.

Obywatelstwo honorowe nadała reprezentacja miasta Brzeżan namiestnikowi hr. Badeniemu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzeżanach, z grupy większych posiadłości, rozpisano na dzień 27 marca b. r.

Mury forteczne zamku rzeszowskiego. Na posiedzeniu drugiej sekcji centralnej komisji dla zabytków Sztuki, pomników historycznych w Wiedniu, w dniu 11 stycznia b. r., podał referent prof. Luntz do wiadomości reskrypt ministerstwa wyznań i oświaty, zawiadamiający centralną komisję, iż w celu odrestaurowania murów fortecznych, które otaczają zamek w Rzeszowie, wybudowany około r. 1620, w początkach XVIII w. wspaniale przebudowany przez księcia Jerzego Lubomirskiego, a obecnie przerobiony w celu pomieszczenia sądu, wyznaczono z etatu wspomnianego ministerstwa i z etatu ministerstwa sprawiedliwości kwotę 16.000 złr. z zastrzeżeniem, iż kwota ta zostanie przyznaną w drodze przepisanej ustawą. Ponieważ idzie w tym wypadku o niemałego znaczenia zabytek historyczny z zakresu techniki fortecznej, przeto doniesienie powyższe przyjęto na wniosek referenta z żywem zadowoleniem do wiadomości.

Z Lubziny pod Dębicą piszą nam pod dniem 18 lutego: W rocznicę krwawej bitwy pod Miechowem (17 lutego 1863 r.) odbyło się w ubożuchnym naszym kościółku, w sobotę dnia 16 b. m., uroczyste nabożeństwo za rodaków, poległych w walce o niepodległość w 1863 i 1864 roku. Z powodu strasznej śnieżycy i utrudnionej bardzo komunikacji, na nabożeństwo nie mógł zebrać się lud z dalszych wiosek, a przybyli tylko najbliżsi. Inteligencja, jak zawsze, tak i dziś nie usunęła się od uczestniczenia w uroczystości; straszna niepogoda nie stanęła na przeszkodzie. Wotywę żałobną o godz. 8 rano odprawił ksiądz Jan Palka, wikarjusz miejscowy, sumę o godzinie wpół do 10 celebrował ksiądz M. Miętus, proboszcz. W czasie sumy włościanie z Paszczyny odśpiewali pięknie pieśń „Boże Ojcze, Twoje dzieci“ i „Z dymem pożarów“. Po sumie wstąpił na kazalnicę ks. J. Palka, a wyjaśniwszy ludowi znaczenie uroczystości, w gorących i pełnych ducha patrjotycznego słowach, zachęcał do miłości Boga i Ojczyzny, do jedności, do zgody wszystkich stanów, jako dzieci jednej Matki-Polski, do wspólnej pracy na niwie ojczystej! Podzięka należy się patrjotycznej ofiarności probostwa, że nabożeństwo, przy odpowiednio a bez przesady przybranym w godła narodowe kościółku i katafalku, wypadło — jak na naszą cichą wioskę — nader uroczyście i poważnie. Po nabożeństwie zebrani odśpiewali stojąc pieśń „Boże coś Polskę“ i złożyli na tackę jako ofiarę: na gimnazjum polskie w Cieszynie 5 złr., na „Przytulisko weteranów z r. 1863“ 5 złr. *M. Ch.*

Od pani Heleny Ryglewskiej otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Szanowny Panie Redaktorze! Z powodu niemocy, jaką przez kilka dni byłam złożoną, nie mogąc na razie odpowiedzieć na korespondencję z Grybowa w nrze 31 i sprostowanie, a raczej zaczepkę dra Jakubowskiego w nrze 34 *Głosu Narodu* umieszczoną, pozwalam sobie prosić o ogłoszenie tych kilku słów. Z autorem korespondencji w nrze 31 umieszczonej, nic wspólnego nie mam i wcale go nie znam. Co do szczegółów owej korespondencji prostuję: O inicjatywę do mych koncertów dra Jakubowskiego nie prosiłam, gdyż ta, o ile sądzę, mogłaby mi raczej zaszkodzić. Współudziału pani Rzuchowskiej nie pragnęłam, a zaś co się tyczy rzekomego „podziękowania“, które miano „wyrazić“ drowi Jakubowskiemu, burmistrzowi miasta Grybowa — tłómaczę to sobie jedynie tylko różowym humorem p. korespondenta, który widocznie chciał ubawić czytelników kosztem owego pana.

Co do samego „sprostowania“ dra Jakubowskiego w nrze 34 umieszczonego, to ze względu na obelgi, jakie ono dla mnie zawierało, uważałam za najstosowniejsze, udać się na drogę karną i za nie też dr Jakubowski przed kratkami sądowemi niedługo będzie odpowiadał.

Proszę przyjąć itd. *H. Ryglewska.*

Z Grybowa nadesłano nam afisz z dokładnym programem wieczoru wokalno-humorystycznego, z jakim występowała tam pani H. Ryglewska. Otóż sprawdziliśmy, że program nie zawierał nic takiego, coby zasługiwało na ujemną krytykę, owszem, jest nawet bardzo urozmaicony, a składa się z utworów pierwszorzędnych i z tinglami nie ma nic wspólnego.

Ze Sanoka donoszą: Głębokie wiercenie na rynku Sanockim, w celu poszukiwań za dobrą wodą do picia, przed kilku dniami zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem. Dawniejszą studnię, głęboką na 28 metrów pogłębiono w skale jeszcze o 24 metry — cała więc głębokość wynosi obecnie 52 metry, czyli sięga o 10 metrów niżej poziomu Sanu pod górą zamkową. Woda ma posiadać wcale dobry smak, pomimo, że jeszcze się nie oczyściła i zapowiada się obficie, bo dochodzi w otworze do 36 metrów wysokości. Będzie to niemałą zasługą naszej reprezentacji gminnej, jeśli w istocie studnia ta dostarczy mieszkańcom Sanoka dobrej i obfitej wody do picia, której wielki brak zawsze boleśnie dał się uczuwać. Ale... jest i tu ale..., a mianowicie dlaczego nie wiercono szerszego otworu, w który możnaby było wpuścić dwie rury dla założenia pompy ssąco-tłoczącej, funkcjonującej za pomocą systemu korbowego, który to system dostarczyłby w razie pożaru obfitego strumienia wody do sikawek?

Samobójstwo. W Suczawie w hotelu Langera odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, Antoni Pencar, kapelmistrz wojskowy z Rumunji, który przybył tamże z zagranicy.

Zaręczyny. W tych dniach odbędą się w Berlinie zaręczyny księżniczki Dody Radziwiłłówny, córki ks. Macieja i Jadwigi z hr. Krasińskich, z hr. Janem Oppersdorffem, synem nieżyjącego hr. Hansa, ordynata na Geppersdorf-Troplowitz, dziedzicznego członka pruskiej Izby panów i Elżbiety Talleyrand-Périgord. Narzeczony jest bratem księżnej na Rydolinie, żony ambasadora niemieckiego w Konstantynopolu i siostrzeńcem ks. Antoniowej Radziwiłłowej.

Z Warszawy piszą: Dnia 17 b. m. odbył się wielki raut na 200 osób z górą, w salonach księstwa Czetwertyńskich na Krakowskiem-Przedmieściu. Na raucie obecny był jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow wraz z małżonką i córką. W liczbie obecnych znajdowali się: ks. Jerzowie Radziwiłłowie, Konstantowie Górscy, ks. Woronieccy, hr. Sobańscy, hr. Karniccy, konsulowie francuski i niemiecki z żonami, p. Mieczysław Epstein, pani Blochowa, Augustowa hr. Potocka z siostrą, Stanisławowie Skarzyńscy, hr. Rzyszczewski, hr. Łubieńscy, prawie wszyscy obecni na toczących się obecnie obradach przedstawiciele władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego z prezesem p. Ludwikiem Górskim na czele, tudzież liczni przedstawiciele inteligencji. W strojach pań przeważał kolor biały; tualet czarnych było kilkanaście. Żona konsula niemieckiego miała na sobie piękną suknię różową. Ożywioną po salonach roz-

mowę na chwilę przerwały produkcje wokalne pani Ferrani i p. Bandrowskiego. Pierwsza czarowała przepięknem wykonaniem kilku pieśni włoskich, drugi zbierał burzę oklasków za fragment z „Meistersingerów“ i innych; p. Ferrani śpiewała po włosku, p. Bandrowski — po polsku a jedną pieśń po niemiecku. Raut przeciągnął się do godz. 2-ej w nocy.

Okradzenie Banku. Pięciu zamaskowanych zbójów napadło w tych dniach na Bank w Milan (stan Ohio); ponieważ kasy ogniotrwałej nie mogli rozbić, wysadzili ją dynamitem i zrabowali 30.000 dolarów. Odłos wybuchu obudził sąsiadów; szeryf z policją wyruszył natychmiast w pogoń za przestępcami i zdołał dwóch ująć.

Otrucie. W Brześciu Kujawskim dnia 8-go b. m. otruła się kwasem karbolowym Franciszka Cap, 31-letnia guwernantka, poddana austrjacka. Przyczyną samobójstwa był zawód w miłości.

Rossi. Znakomity tragik włoski, Ernest Rossi, występować ma w marcu w Petersburgu.

Meyerbeer po cenach zniżonych. Od kilku tygodni dzieła Meyerbeera stały się własnością publiczną. W Niemczech prawa artystów tracą swą moc po upływie lat 30-tu od śmierci autora, Meyerbeer umarł zaś w r. 1864-ym. Wydawcy zaczynają już puszczać w obieg dzieła jego po cenach bardzo niskich.

Gromadne zatrucie. Z Dar-es-Salaam donoszą, iż wkrótce po świętach Bożego Narodzenia zachorowali tam prawie wszyscy Niemcy, stanowiący w tem mieście osobną kolonję. Symptomaty wskazywały najwyraźniej otrucie. Okazało się też, iż rzeźnik miejscowy, również Niemiec, pragnąc uraczyć swoich rodaków, począł fabrykować kiszki (*Leberwurst*). Niestety, przygotowana do tego fabrykatu krew zepsuła się podczas roboty i sprowadziła owe zatrucie. Dzięki szybkiej pomocy lekarzy wojskowych, wszyscy ocaleli po kilkudniowej chorobie.

Z dziedziny hypnotyzmu. Profesor jednej z wyższych szkół w Wenecji, Antoni Fogazzaro, miał w kolegjum rzymskiem, w obecności królowej i tłumu publiczności, odczyt o hypnotyzmie i o zagadkowych zjawiskach psychicznych. Między innemi przytoczył on doświadczenie, jakie sam na sobie zrobił znany muzyk, Henryk Boito. Ten przyjechał pewnego razu z Medjolanu do Wenecji. Jedząc objad w jednej z sal hotelowych, ujrzał nagle portjerę sali wydymającą się i przybierającą kształty znajomej mu twarzy. Oczami duszy zobaczył swojego dobrego przyjaciela, Franciszka Faccio, kompozytora, bladego i obrzękłego, którego chorym w Medjolanie zostawił. Boito opuścił salę, trawiony dziwnym niepokojem i przeczuciem i tegoż samego wieczora powrócił do Medjolanu. Na stacji spotkał krewnego Faccia, który mu udzielił wiadomości o śmierci maestra. I rzeczywiście twarz zmarłego była nabrzękła z powodu róży, jaka się w ostatniej chwili zamanifestowała na twarzy. Kiedy Boito miał ową halucynację, Fr. Faccio już był skonał od kilku godzin. Profesor Fogazzaro, tłomaczył to zjawisko mówiąc, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa, ktoś z obecnych przy śmierci myślał usilnie o Boicie, wskutek czego udzielił mu halucynacji i niepokoju. Garibaldi opowiadał nieraz, iż matka ukazała się mu w chwili, gdy umierała daleko od miejsca jego pobytu.

Z Afryki. W dniu onegdajszym bawił w Warszawie, p. Ignacy Motel, lwowianin, od lat kilku poświęcający się podróżom naukowym po dalekiej Afryce. Podróżnik, świeżo powróciwszy z wyprawy urządzonej pod protektoratem rządu belgijskiego w okolice położone przy ujściach rzeki Kongo, przygotowuje szereg odczytów, z któremi wkrótce wystąpi w Warszawie. Pan M. podążył do Grodna dla odwidzenia rodziny zamieszkałej w okolicy tego miasta.

Repertoar teatralny. W środę 20 bm. „Madame Sans-Gene“, komedja w 4 aktach W. Sardou, z francuskiego. W czwartek 21 bm. „Harde dusze“, sztuka Zygmunta Sarneckiego, po raz 4-ty. W piątek 22 bm. „Intryga i miłość“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera, z niemieckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 23 bm. 1) „Dzisiejsi“, komedja w 1 akcie Marjana Gawalewicza; 2) „Barkarola“, obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza; 3) „Na klęczkach“, dramolet w jednej odsłonie Józefa Kościelskiego; 4) „Consilium facultatis“, krotochwila w 1 akcie Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę 24 b. m. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach W. A Lassoty, z muzyką K. Hofmana. W poniedziałek 25 bm. teatr zamknięty.

Składki na Wawel. Dnia 14 lutego 1895 roku odbyło się u p. Ulanowskiej 23 ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, tj. katedry i zamku królewskiego. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby: panie: Antoniewiczowa Marja, rektorowa Browiczowa, prof. Brzezińska, prof. Cyfrowiczowa, Czerkawska, Janikowska, prof. Karlińska, Kniaziołucka, prof. Krzymuska, prof. Lewicka, Łopuszańska, Nowicka Stefanja, Podlachowa, Różycka, hr. Skarbkowa, Zachałkowa, Żelechowska, Zdziechowska; panowie: ks. Fiałek, prof. Jordan, Kozubowski, filja ubezpieczeń, pr. Piekosiński, Rotter Seweryn, Szybiński, Truskolawski, prof. Ulanowski.
(C. d. n.).

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała koncepistę skarbu, dra Leona Lesera, komisarzem skarbu w IX klasie rangi, a praktykantów konceptowych: Włodzimierza Ilkowskiego i dra Melitona Pieńczykowskiego koncepistami skarbu w X klasie rangi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dra Kazimierza Ciepielowskiego z Turki do Kolbuszowej, dra Zenona Frydmana ze Lwowa do Gorlic, dra Jakóba Dorożyńskiego z Borszczowa do Bóbrki, dra Filewicza z Kolbuszowej do Nowego Sącza i dra Wincentego Głowińskiego z Bóbrki do Sokala, oraz asystentów sanitarnych: dra Franciszka Stokłosińskiego ze Stanisławowa do Turki, dra Henryka Nycza z Nowego Sącza do Drohobycza i dra Wiktora Borysiewicza z Sokala do Borszczowa.

Konkursy. Magistrat m. Stanisławowa, jako zarząd szpitala powszechnego w Stanisławowie, rozpisuje konkurs celem obsadzenia posady sekundarjusza przy tymże szpitalu z płacą roczną 400 złr., pomieszkaniem wolnem w szpitalu powszechnym, opałem i światłem, z obowiązkiem mieszkania w budynku szpitalnym. Podania do d. 1 marca.

Na posadę nauczyciela starszego w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Samborze ogłoszono konkurs.

Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs celem obsadzenia posady okręgowego inspektora szkolnego szkół ludowych mieskiego okręgu we Lwowie.

Nekrologja. Stanisława Ganszer, lat 14, zmarła w Krakowie 17 bm.

Helena z Batosów Siwek, lat 27, zmarła w Krakowie 17 bm.

W Czerniowcach zmarła Zofja z Bedowiczów Duzinkiewiczowa, matka starosty suczawskiego, dra B. Duzinkiewicza, przeżywszy lat 75.

W Stanisławowie zmarła Konstancja Chrzanowska, wdowa po notarjuszu, przeżywszy lat 72.

HUMOR.

Mroźno ciągle, biało w koło,
Jasno, cicho i słonecznie.
Chłodna aura krakowiaków
Wciąż traktuje bardzo grzecznie.
Słońce wzeszło na błękity,
Jakby w lecie, takie czyste,
Wypędziło wilgoć z miasta
I zadymki tchnienia mgliste.
Piękny dzionek, ani słowa!
Więc Krakowek rad mu wielce
Po ulicach brzęczą dzwonki,
Niby noże i widelce.
Kto zaś łyżwy ma w zapasie,
Ślizgawkowych torów szuka,
Kędy w takt wszelakich muzyk
Holendrowa kwitnie sztuka.
Po południu, gdy się słońce
Z nieba ludziom ciągle śmieje,
Kto żyw, rusza na przechadzkę,
Pragnąc ujrzeć swą nadzieję...
Pan Pieniążek zaś rozsiewa
Prawdy ziarno przy niedzieli,
Więc przedwczoraj coś się ludzie
Znów o Polsce dowiedzieli.
Gdy już wieczór spada mroźny
Dama z domu się nie ruszy,
A mężczyźni do dom biegną
Rozcierając nosy, uszy.

— Patrz-no, jaki śliczny kostjum, cały antique...
— A tak, tylko twarz mogłaby być więcej moderne.

— Mąż: — Ależ Basiu, złota Basieńku, powiedz mi, co znaczy, iż jesteś dla mnie coraz zimniejszą?
— Żona: — A to pytanie! Nie chciałeś mi kupić futra, a teraz dziwisz się, iż w takie mrozy jestem zimniejszą.

Jegomość (starający się o rękę córki pewnej wdowy, która sama ma jeszcze zamiar wyjść za mąż): — Łaskawa pani, oddawna już było mojem najgorętszem życzeniem...
Wdowa: — Niech pan tylko mówi wyraźnie, chcesz pan być ojcem mojej córki lub też synem jej matki?

— Powiadam pani, co ja mam kłopotu z tym moim przyszłym zięciem! Dam mu pieniędzy przed ślubem, to się gotów nie ożenić, nie dam, to się także nie ożeni...
— W samej rzeczy, położenie bez wyjścia...

Kurjer Warszawski kilka dni temu, podając wiadomość o szesnastoletniej pannie posiadającej wielki talent do muzyki i rysunku, dodał od siebie: „A możeby kto zechciał zająć się tą obiecującą panienką?“
Podobno w tej chwili po wyjściu *Kurjera* z tą wiadomością, nadesłano mnóstwo listów z zapytaniem: „A jaki posag ma ta panienka?“

W przeszłym tygodniu pewne ciało naukowe o godzinie 6 po południu zebrało się w mieszkaniu kolegi na wielką naukową naradę. Wielka narada naukowa skończyła się o godzinie kwadrans na siódmą, a wint przeciągnął się do godziny wpół do czwartej po północy.

— Tatusiu, co to są „żywe obrazy“?
— Żywe obrazy? To, widzisz, moje dziecko, takie obrazy, w których ludzie stoją tak spokojnie, jakby byli nieżywi.

OSTATNIA POCZTA.

Według wiadomości z Mentony, powiedział cesarz przed odjazdem do komisarza rządu francuskiego: „Poniosłem bolesną stratę. Straciłem przyjaciela, ojczyzna straciła znakomitego żołnierza“.

Pomiędzy pierwszemi kondolencjami nadeszła depesza od pułku rosyjskiego, którego właścicielem był arcyks. Albrecht. Pułk zapowiedział zarazem przybycie deputacji z pułkownikiem na czele.

Zabalsamowania zwłok dokona prof. Weichselbaum z Wiednia. Zwłoki przewiezione będą do Wiednia prawdopodobnie we czwartek osobnym pociągiem. Tym samym pociągiem udają się także do Wiednia członkowie rodziny cesarskiej.

Komisja nieustająca dla procedury cywilnej austrjackiej obradowała na ostatniem posiedzeniu, jak nam to doniósł wczorajszy telegram, nad kwestją giełdowych sądów rozjemczych. Referent Bärnreither oświadcza, że giełdowe sądy rozjemcze nie mają charakteru państwowych sądów ławniczych, lecz raczej służą do regulacji toku interesów.

Dep. Eugenjusz Abrahamowicz zaznacza, że judykatura sądów giełdowych może być użytą do omijania postanowień, mających na celu ograniczenie gry giełdowej. W pierwszej linji należy działalność rozjemczych sądów giełdowych zamknąć ściśle w granicach sporów giełdowych. Mowca przyznaje projektowi rządowemu największe przed innemi zalety i wnosi, aby rolnikom nie było dozwolone poddawanie się orzeczeniom giełdowych sądów.

Minister sprawiedliwości hr. Schönborn oświadcza, że na razie nie może zaznaczać swojego stanowiska wobec wniosków subkomisji, uważa jednak za stosowne, aby pierwotnie projektowany zakres działalności giełdowych sądów rozjemczych, był rozszerzony. W każdym razie *status quo* jest niemożliwy do utrzymania; należy zatem dać sądom tym silną ustawową podstawę. Żądanie jawności i ustności postępowania, tudzież żądanie dopuszczenia adwokatów do sądów giełdowych, uprawnia ministra do zgodzenia sie na projekt referatu, innym zaś ministrom pozostawia zajęcie stanowiska w imieniu swoich wydziałów.

Dep. Schorn i Pattai podnoszą, że są zasadniczymi przeciwnikami sądów polubownych; sekretarz ministerjalny Schulz stwierdza, że także na giełdach paryskiej i berlińskiej opierają się sądy rozjemcze na podstawie układów kompromisarskich. Dep. Podlewski domaga się przywrócenia projektu rządowego; dep. Hübner, Götz i Nitsche bronią wniosków referenta. Dep. Richter przemawia w myśl wywodów dep. Abrahamowicza.

Sprawozdawca Bärnreither przedłożył nowy projekt, rozszerzający działalność giełdowych sądów rozjemczych o tyle, że pod pewnemi warunkami poddane być mogą orzeczeniu sądów tych także spory powstałe z interesów handlowych, po za giełdą zawarte. Dep. Pattai, Morsey, Abrahamowicz i Piniński przemawiają *contra*. — Po złożeniu oświadczeń przez przedstawicieli ministerstw sprawiedliwości, handlu i skarbu, uchwaliła komisja projekt referenta z dodatkiem Pergelta.

Na audjencji, jaką miała wczoraj u cesarza niemieckiego w Berlinie deputacja związku rolników, odczytano adres, zawierający prośbę w imieniu 20.000 rolników, aby cesarz wglądnął w fatalne położenie rolnictwa. Cesarz odpowiedział, że audjencja jest już dowodem, jak dalece dobro włościan go obchodzi i że słowa cesarskie „Drzwi mego pałacu stoją dla wszystkich poddanych otworem“ nie były czczą formułką. Zeszłoroczna agitacja, przekraczająca dozwolone granice, bardzo głęboko dotknęła serce cesarza, pełne ojcowskich uczuć dla kraju. Dzień dzisiejszy naprawia

ten błąd. Cesarz spodziewa się, że obrady Rady stanu przyniosą korzyść rolnictwu. Niech jednak rolnicy wstrzymają się od sensacyjnych agitacyj. Będziemy prosić Boga — rzekł cesarz na końcu — żeby usiłowania Rady stanu wyszły rolnictwu na pożytek.

Od przedwczoraj panuje w Rzymie nadzwyczajne zimno. Wczoraj w nocy wskazywał termometr 5° niżej zera. Studnie publiczne zamarzły.

Po czterech miesiącach rozpraw, węgierska Izba deputowanych ukończyła wreszcie sprawę budżetową, Minister finansów v. Lukacs, zajmie się natychmiast zestawieniem budżetu na 1895. Bilans tak się przedstawia: Wydatki zwyczajne 421,072.628 złr.. inwestycje 20.762 566 złr. i wydatki nadzwyczajne 20,095.195 złr. Razem 468,529.061 złr. Dochody 468.550.257. Przewyżka wynosi 22.196 złr. Izba deputowanych uchwaliła na różne cele około 800.000 złr., które będą pokryte z dochodów pocztowych i innych źródeł.

W Poznaniu umarł kanonik Marjański, apostolski pronotarjusz i kapelan domowy byłego arcybiskupa Ledóchowskiego.

Lord Salisbury miał mowę w klubie irlandzkich lojalistów. W niej zaznaczył, że jedność między unjonistami, a konserwatystami nigdy nie była tak silną, jak obecnie. Rozwiązanie Izby musi nastąpić głównie z powodu kwestji irlandzkiej. Izba panów nie będzie się sprzeciwiała votum ludu na korzyść *home-rule*, jeżeli kwestja będzie przedłożoną całemu krajowi.

Dowódca pierwszej armji japońskiej, operującej w Mandżurji, zawiadomił telegramem rząd Mikada, iż w dniu 19 lutego, Chińczycy w sile 15.000 ludzi z 12 działami, zaatakowali jego pozycje pod Hai-tschang. Odparci jednak zostali ze znacznemi stratami i pozostawili na placu 100 zabitych. Japończycy mieli 3 zabitych i 2 rannych.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Wiedeń 20 lutego (rano). Cesarz wrócił wieczorem z Mentony do Wiednia, wymieniwszy przedtem z prezydentem Faurem uprzejme depesze z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta. Cesarz Wilhelm przybyć ma na pogrzeb, toż samo rosyjski wielki książę Włodzimierz.

Wiedeń 20 lutego (rano). Sybirakowi Witkowskiemu darował cesarz resztę kary.

Berlin 20 lutego (rano). Eks-minister Giolitti wyjechał do Rzymu, żeby się oddać w ręce sądu.

Bruksela 20 lutego (rano). Policja aresztowała 7 włoskich anarchistów, u których znaleziono bomby.

Petersburg 20 lutego (rano). Car przyjął nadzwyczajnego pełnomocnika Chin, Wang-tschutschung.

Wiedeń 19 lutego (po południu). Izba zebrała się dziś na pierwsze posiedzenie w niezwykle licznym komplecie. Prezydent Chlumetzky wygłosił wspomnienie pośmiertne o arcyksięciu Albrechcie, poczem na znak żałoby posiedzenie zamknięto. — Koło polskie również na kilkuminutowem posiedzeniu wysłuchało wzmianki pośmiertnej prezesa Zaleskiego o zgasłym arcyksięciu.

Paryż 19 lutego. Sąd kasacyjny unieważnił wyrok w procesie o walki byków i zdecydował ostatecznie, że walki te na placach publicznych odbywać się nie mogą, a przedsiębiorcy ich mają być karani.

Karlsbad 19 lutego. W piwnicy domu „Vindobona" odkryto nowe gorące źródło.

Rzym 19 lutego. Najbliższy konsystorz odbędzie się w drugiej połowie marca; następny zaś w pierwszej połowie czerwca. Na pierwszym mianowani będą tylko biskupi, na drugim tylko kardynałowie i nuncjusze.

Petersburg 19 lutego. Z Warszawy piszą do gazety *Now. wr.*, że projektowane gościnne występy Modrzejewskiej na scenie warszawskiej nie dojdą do skutku

Petersburg 19 lutego. Dla zapobieżenia zbyt nagłym zmianom w warunkach ekonomicznych Wołynia, zamierzono cudzoziemcom, którzy osiedlili się tam przed wydaniem prawa z r. 1892, zezwolić na przedłużenie terminów kontraktów dzierżawnych, nie na dłużej jednak nad lat pięć.

Petersburg 19 lutego. Do Petersburga przybyło nadzwyczajne poselstwo chińskie, dla którego przygotowano pomieszczenie w hotelu Europejskim.

Peterburg 19 lutego. Baron Medem wyjechał do Warszawy.

Kijów 19 lutego. Kontrakty otwarto. Ze Wschodu przybyło wielu kupców. Zjazd dotychczas nieliczny.

Wiedeń 20 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 413·87 Laenderbank 289·70, Staatsbahn 397·75, Lombardy 107·—.

Gospodarstwo i handel.

Transport bydła opasowego do Wiednia i na Zachód. Pan prezydent Biliński tak w interesie aprowizacji miasta Wiednia, jak niemniej w wysokim stopniu w interesie naszych hodowców bydła opasowego, nosił się od dłuższego czasu z myślą urządzenia pospiesznych pociągów dla bydła z Galicji do Bukowiny. Przez zaprowadzenie tych pociągów skróci się czas ekspedycji bydła przeciętnie o 24 godzin. Okoliczność ta wpłynie w wysokim stopniu na zmniejszenie ubytku na wadze, a przedewszystkiem na korzystny wygląd bydła na targu w St. Marx, a wartość i ceny bydła znacznie podniesie. Odpadnie również potrzeba karmienia i wyładowywania bydła w Oświęcimiu, co pociągało znaczny koszt dla hodowców i narażało bydło na częste wypadki. P. inspektor Edward Heppe, obywatel i radny m. Lwowa, nawiązał w tym celu potrzebne rokowania z jeneralną dyrekcją kolei państwowych, a w toku pertraktacyj wszedł w układy celem wspólnej akcji z galic. akc. Towarzystwem handlowem. Delegaci i członkowie Rady zawiadowczej tego Towarzystwa, pp.: Jan Bertemiljan Brajer i Stefan Sękowski, udali się w zeszłym tygodniu do Wiednia, celem ułożenia całego planu i organizacji tych pospiesznych pociągów. Przyjęcie, jakiego doznali ze strony p. prezydenta Bilińskiego i całego zarządu kolejowego, doprowadziło z łatwością do rezultatu Niemałej wartości była też pomoc ze strony referenta galicyjskiego w ministerstwie rolnictwa. p. Struszkiewicza.

Losowania 3% losy „Bodencredit" z r. 1881. Przy ciągnieniu tychże losów padła główna wygrana 45.000 złr. na serję 1726 nr. 17, druga wygrana 2000 złr. na s. 237 nr. 33; po 1000 złr. wygrały serje: 708 nr 61 i s. 2189 nr. 83; po 100 złr. wygrały numera od 1 do 100 w następujących serjach: 882, 1201, 1547, 2093, 2125, 2230, 2587, 2671, 2875, 3193, 3284. 3334, 3531 i 3661.

Ciągnienie losów stanisławowskich, 43 z rzędu, odbyło się w piątek, d. 15 bm., w sali posiedzeń magistratu, wobec komisji, złożonej z zastępcy burmistrza, p. dra Nimhina i obydwu tamtejszych notarjuszy dra Zatheya i Zdrassila. Główna wygrana 9000 złr. padła na numer 23.943, następnie wygrały 600 złr. nr. 24.331, po 150 złr. nr. 5534 i 17.312, po 50 złr. 13 431, 67, 5, 9113, 15.910, 18.238 i 21.736. W końcu wyciągnięto 935 numerów, wygrywających po 25 złr. Losów dawniejszych ciągnień było z końcem r. 1894, niezgłoszonych po odbiór wygranych reprezentujących sumę 38.872 złr. — 1606 sztuk. Główne wygrane zostały wszystkie podjęte.

Losy Jó-sziv: Przy ciągnieniu, w dniu 14 bm., padła główna wygrana 10.000 złr. na serję 6217 nr. 94. Po 1000 złr. wygrały: ser. 4755 nr. 9 i s. 7356 nr. 39. Po 500 złr: s. 1299 nr. 3 i s. 2461 nr. 66; po 100 złr.: s. 1743 nr. 79, s. 1797 nr. 76, s. 3494 nr. 24, s. 4783 nr. 98 i s. 5232 nr. 25; po 25 złr.: s. 442 nr 60, s. 701 nr. 100, s. 809 nr 39, s. 1323 nr. 83, s. 1375 nr 96, s. 1552 nr. 36, s. 1751 nr. 57, s. 2077 nr. 61, s 2127 nr. 44, s. 2513 nr. 30, s. 2822 nr. 78, s. 2833 nr. 96. s. 3623 nr. 26. s. 3711 nr. 28, s. 3844 nr. 97, s. 4961 nr. 100, ser. 5050 nr. 28, s. 5214 nr. 26. s. 5423 nr. 51 i s. 6530 nr. 2: po 10 złr.: s. 152 nr. 1, s. 153 nr. 7, s. 1672 nr. 31, s. 1951 nr. 86, s. 2022 nr. 35, s. 4176 nr. 82, s. 4226 nr. 3, s. 4927 nr. 75, s. 5459 nr. 90 i s. 7393 nr. 28. Nadto wyciągnięto 800 losów po 2 złr.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19 lutego.

Usposobienie dzisiejszego targu było wogóle dosyć stałe, lecz ponieważ tendencja zwyżkowa, jaka u nas zaczęła się objawiać, ze strony targów zagranicznych żadnego nie ma poparcia, więc dalsze postępy ku zwyżce zostały na razie wstrzymane. Wprawdzie sprzedający ponownie podnieśli swoje żądania, lecz nie znajdując wskutek tego nabywców, musieli się ostatecznie godzić na ceny zeszłotygodniowe, tylko, że obroty przez to się zmniejszyły. Ostatnie ceny pszenicy i żyta utrzymały się w zupełności. — Jęczmień niezmiennie. Owies dość poszukiwany po wyższych cenach.

Płacono: pszenicę białą 7·25 do 7·50 złr.; czerwoną 7·15 do 7·45 złr.; żółtą 7·15 do 7·45 złr.; żyto 5·75 do 6·10 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na kaszę 5·— do 5·25 złr.; owies 5·75 do 6·25 złr.; rzepak — do —·— złr., koniczyna czerw. 50 do 70 złr., biała — do — złr.; tymotka 26·— do 35·— złr.; wyka 5.50 — 6·— złr.; bób 5·25 do 5·35 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r.. 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r· 8·55 r., 10·57 r.. 4·33 pop.. 8· w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·4020 **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	102 10	Anglobank	182 50
Renta austr. srebrna	102 15	Union	329 50
Renta austr. 4% złota . . .	125 45	Bankverein . . .	160 75
Renta austr. 4% koronowa .	101 15	Akcje Länderbank .	288 90
Akcje bank. aust.-w.	1107	„ kol. Kar. Lud.	220 75
„ kredytowe . .	413 60	„ „ lwowsko-czerniow.	312 —
Londyn	124 10	„ połudn. .	107 —
Napoleony	9 83½	Elbenthal	278 25
Dukaty	5 83	Nordbahn	3465
Marki	60 50½	Staatsbahn	397 75
4% Renta węg. kor.	99 70	Alpin	91 60
4% „ „ złota	124 35	Akcje tytoniowe .	240 —
Losy prem. węg. .	163 25	Ruble	133 —
Losy tureckie .	73 25		

Berlin 19 lutego.

Banknoty austr. . .	164 85	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń . .	164 70	Renta włoska . . .	89 60
Banknoty ros. . .	219 60	Akcj. austr. kred. .	251 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble . .	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.